

Tematy tygodnia

- 12 Rafał Kalukin
Młodzi w polityce
- 16 Ewa Siedlecka
Czy sędziowie skapitulowali przed PiS?

Polityka

- 18 Tomasz Bielecki
Jędrzej Winiecki
Władza szuka gruntu pod polexit
- 22 Anna Dąbrowska
Wolta Andżeliki Moździanowskiej
- 24 Sławomir Sierakowski
OGLĄD I POGLĄD
Dlaczego w Polsce nie ma alterglobalistów

Społeczeństwo

- 26 Ewa Wilk
Jak żyć w tych zwariowanych czasach
- 30 Piotr Pytlakowski
Co dalej z protestami
- 32 Agnieszka Sowa
„Oceanograf” w stoczniowym areście
- 34 Marta Mazuś **Sprawa o kota**

Rynek

- 36 Adam Grzeszak
Co posłowie przepchnęli przez parlament w czasie walki o sądy
- 39 Grzegorz Rzeczkowski
Zamach na TVN?
- 42 Cezary Kowanda
Nie ma bata na pirata

Świat

- 44 Artur Domosławski
WENEZUELA
Tak się robi dyktaturę
- 48 Marek Ostrowski FRANCJA
Radykalny ekolog ministrem środowiska!
- 50 Jerzy Mąkosza OGLĄD I POGLĄD
Nierealne odszkodowania za wojnę

Historia

- 52 Mariusz Urbanek
Prof. Rudolf Weigl – pogromca tyfusu
- 55 Kamil Wrotkowski
Jak carat walczył z łapownictwem



18

Unia zła



39

Cel: TVN



44

Jak dziś być dyktatorem



92

Woodstock w czasach PiS

Nauka

- 58 Rozmowa z **Markiem Miodownikiem** o materiałach, które mogą zmienić nasz świat
- 62 Tomasz Witkowski
Czy algorytm może przewidzieć samobójstwo

Kultura

- 68 Aneta Kyzioł
Teatralne Biennale w Wenecji
- 71 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel
- 72 Marcin Zwierzchowski
„Mroczna Wieża” Kinga na wielkim ekranie
- 74 Justyna Sobolewska
Kornel Filipowicz – wybitny nowelista u boku noblistki
- 76 Rozmowa z **Marcinem Podolcem** o obrazkowym reportażu i nowym komiksie dla dzieci
- 79 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 80 Paweł Walewski
Jak się nie dać nabrać na dietę
- 83 Barbara Adamczewska
ZA STOŁEM
Chłodnik nie tylko latem
- 84 Paulina Wilk
Bądź moralnym podróżnikiem

Na własne oczy

- 92 Ziemowit Szczerek
fotografie Leszek Zych
Woodstock z polityką w tle

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 64 Afisz • 86 Passent
- 88 Hartman • 89 Tym
- 90 Do i od redakcji
- 91 Fusy, plusy i minusy
- 98 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy w Holandii jest tak, jak nie jest

Komisja Europejska dała Polsce miesiąc na naprawienie uchybień w ustawie o ustroju sądów powszechnych, ale Polska się z tym nie zgadza. Polska uważa, że ustawa spełnia europejskie standardy, a próba ograniczenia przez KE zawartych w niej kompetencji ministra Ziobry jest krzywdząca i dla Polski, i dla Ziobry. Polska stoi zresztą na stanowisku, że niech najpierw KE wezwie do naprawy uchybień Holandię, gdzie od dawna jest tak, jak w Polsce ma dopiero być, gdzie z powodu nieistnienia Krajowej Rady Sądownictwa sędziów wybiera tamtejszy Zbigniew Ziobro. Holandia twierdzi co prawda, że w Holandii Rada Sądownictwa istnieje i to ona wybiera sędziów, ale Polski te argumenty nie przekonują. Minister Ziobro nie bardzo w zapewnienia Holandii wierzy, bo z informacji, którymi dysponuje, wynika, że w Holandii jest inaczej, niż ona twierdzi. Więc może lepiej niech Holandia przestanie się upierać, że jest w niej tak, jak zdaniem Ziobry nie jest, i nie obraża Polski – kraju zbyt dumnego, żeby dać się obrazić.

KE nie podoba się, że ustawa o ustroju sądów obniża wiek emerytalny sędziów, a pełnienie przez nich funkcji po osiągnięciu tego wieku uzależnia od decyzji ministra



Ziobry. Jednak Polska twierdzi, że jest to rozwiązanie słuszne, które Polacy popierają. Niektórzy Polacy uważają zresztą, że ustawa powinna pójść jeszcze dalej i dać ministrowi Ziobrze prawo decydowania o tym, ile każdy sędzia ma lat. W tej chwili państwo na wiek sędziów nie ma żadnego wpływu, gdyż o ich wieku decyduje to, kiedy się urodzili. W efekcie sędziowie są często młodszy, niż oczekuje tego od nich Zbigniew Ziobro, co bardzo utrudnia mu wysyłanie tych sędziów na emeryturę i reformowanie w ten sposób sądownictwa.

Rząd Beaty Szydło uważa, że decydowanie o tym, ile lat ma mieć ustawowo ten czy inny sędzia w Polsce, nie jest rolą KE. Polska bez pomocy KE wie, jaki ma być ustawowy wiek tego czy innego sędziego, chociaż oczywiście w sprawach niektórych konkretnych sędziów rząd zamierza uznawać wyroki Trybunału Konstytucyjnego. Obecnie TK przygotowuje postępowanie dyscyplinarne wobec sędziego Jerzego Stępnia, b. prezesa TK, gdyż zachodzi podejrzenie, że w wyniku uczestnictwa w demonstracjach KOD jest on niezgodny z konstytucją. Trybunał ogłosił, że zamierza wnieść do osoby prof. Stępnia istotne poprawki polegające m.in. na pozbawieniu go emerytury. Stępień twierdzi, że na demonstracjach był „w charakterze obywatela”, dlatego nie można wykluczyć, że jedną z poprawek będzie odebranie mu obywatelstwa, gdyż sposób, w jaki Jerzy Stępień z niego korzysta, jest sprzeczny z interesem Polski.



Przedstawiamy
nowy Surface Pro.

Jeszcze bardziej wszechstronny



Dostępny w sieci sklepów:



Dystrybucja: Also Polska

Program 500 (tysięcy)+



Jerzy Baczyński

Władza – jak się dowiadujemy, z woli samego Prezesa – wrzuciła temat odszkodowań, jakie Niemcy powinni nam zapłacić za drugą wojnę światową. Ponieważ PiS co jakiś czas i w różnych okolicznościach do reparacji powraca, sprawa została już tak przez prawników i historyków wymłócona, że poza politycznymi paździerzami niczego nowego raczej się tam nie wygrzebie (kto ciekawy tej opowieści, odsyłamy do artykułu na s. 50). Ani my już nie możemy oczekiwać jakichś nowych rekompensat, ani „niemieccy odwetowcy” nie mogą już dopominać się zwrotu ziem zachodnich czy odszkodowań za pozostawione tam majątki. Z naszymi zachodnimi sąsiadami dokonaliśmy swoistego dziejowego barteru; w imię przyszłości pozamykaliśmy stare rachunki, bynajmniej nie wyrzekając się własnej pamięci. Tak się dotychczas wydawało. PiS, wymyślając dzisiejszym pokoleniom Niemców od „dzieci i wnuków zwyrodnialców”, a Ukraińcom i Litwinom stawiając przed oczyma (choćby nowymi polskimi paszportami) nasze pretensje do Lwowa i Wilna, może tamte historyczne rachunki (i porachunki) na nowo otworzyć. Pytanie: po co to ponížanie i prowokowanie sąsiadów? Cóż, stale się przekonujemy, że PiS w ogóle nie uprawia polityki zagranicznej; stosunki ze światem służą głównie do użytku wewnętrznego, zwłaszcza jako narzędzie propagandy. Powiedzmy, rodzaj cepa przydatnego do urabiania i ubijania głów własnego elektoratu (tym razem być może rozwichrzonych wetem prezydenta Dudy). Przyjrzyjmy się nieco bliżej konstrukcji tego cepa.

Otóż należący do propagandowego instrumentarium władzy tygodnik pod nową, rozczulającą nazwą „Sieci Prawdy” obliczył i podał w okładkowym artykule, że Niemcy „są nam winni 6 bln dolarów”. Nie namawiam, żeby serio traktować absurdalność, także moralną, przeliczania skutków wojny, w tym milionów zabitych i kalek na dolary, ale chodzi zapewne o efektywną kwotę. Sześć bilionów dolarów to by było po pół miliona złotych na każdego Polaka, czyli gdyby Niemiec zapłacił, spełniłyby się nowy wielki narodowy program „500 (tysięcy)+”. Jeśli, jak można się spodziewać, nie zapłaci, będzie nam zalegał. W związku z tym te unijne paręset miliardów złotych, które dostajemy głównie od Niemców, to żaden gest solidarności, a ledwie należne nam oprocentowanie od zadłużenia. Nic nie jesteśmy winni „niemieckiej Unii”, ani w sprawie uchodźców, zatrudniania powietrza, ochrony puszczy czy praworządności, tylko oni

są winni nam. Także III RP i poprzednie rządy, które z tych pieniędzy zdradziecko zrezygnowały. Ten przekaz jest mocny i prosty.

Jedyna propagandowa słabość, że w owym rachunku krzywd nie uwzględniono Rosji. Przecież od Rosji powinniśmy się domagać co najmniej takiej samej kwoty albo i więcej, jeśli doliczyć do poniesionych z rosyjskiej ręki ofiar i strat wojennych, ponad 40 lat eksploatacji w czasach PRL. Nie czynimy tego, bo co? Bo Rosjanie by nas śmiechem potraktowali? Bo Antoni Macierewicz nie czułby się pewnie w roli negocjatora? Gdyby opozycja dysponowała jakimkolwiek własnym aparatem propagandy, powinna tłuc od rana do nocy jak TVP Info, że PiS zdradza Polskę, oddając Rosji nasze biliony dolarów. Cóż, ale na tym m.in. polega moc PiS, że oni podobne rzeczy naprawdę mówią, a tzw. totalna opozycja pewnie by się prędzej pod ziemię ze wstydu zapadła.

Ten uderzający brak symetrii w reparacyjnej retoryce PiS wskazuje wyraźnie, że tu nie chodzi o żadne, nawet nierealne, rewindykacje, ale o rozpylanie „Niemców” w charakterze sztucznej mgły zakrywającej rzeczywiste działania i intencje władzy. Piszemy w tym numerze (s. 18), że PiS coraz wyraźniej przygotowuje grunt do faktycznego wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej. Po stronie rządu nie ma żadnej woli łagodzenia napięć w stosunkach z Unią, przeciwnie, obserwujemy podkręcanie antyeuropejskiej propagandy, do czego Niemcy zawsze są poręczni.

Polsko-niemieckie konwersatorium „Grupa Kopernika” w ogłoszonym właśnie kolejnym raporcie zwraca uwagę na dramatyczne pogorszenie się oficjalnych i nieoficjalnych stosunków między naszymi krajami, na porzucenie przez Polskę współpracy z Niemcami i Francją w ramach Trójkąta Weimarskiego na rzecz jakichś niejasnych (ale omijających Unię) koncepcji Międzymorza, jedwabnego szlaku czy rzekomego sojuszu z Ameryką Trumpa. Znów, nie chodzi tu o politykę zagraniczną, lecz wewnętrzną. Przy wszystkich własnych słabościach Unia wciąż uparcie „ingeruje w wewnętrzne sprawy Polski”, gra rolę punktu odniesienia, autorytetu i oparcia dla pozobawionej wpływu na państwo opozycji. Jest wzmocnieniem dla ostatnich, w miarę niezależnych, instytucji – mediów, samorządów, sądów, organizacji społecznych. Propagandowe zniemczanie Europy i hitleryzacja Niemiec to rzeczywiście stary komunistyczny trik używany kiedyś, a teraz ponownie, do zohydowania „zgniłego Zachodu”. Wciąż jakoś tam skuteczny.

Można się zżymać, że PiS pcha nas na geopolityczne manowce, konfliktuje właściwie już ze wszystkimi europejskimi partnerami, psuje pracowicie budowane przez lata pojednanie z Niemcami czy Ukraińcami. Ale PiS po prostu odtwarza schemat, który z powodzeniem stosował przez lata i z którego nie może się wyzwolicić: po pierwsze – zawsze mamy rację; po drugie – jesteśmy otoczeni wrogami, którzy nam racji odmawiają; po trzecie – naszą powinnością jest ich ujawniać i atakować; i dalej – jeśli się bronią i np. nas atakują, krytykują lub odpowiadają na zaczepki, to ujawniają swoją wrogą, agresywną naturę. Więc tym bardziej my mamy rację... Metoda jest nawet zabawna, skutki, niestety, mogą być ponure.

Jan Koza



© JAN KOZA

Sądowe systemy informatyczne pod kontrolą Ziobry

W sporze o ustrój sądów powszechnych umknął ważny detal – enigmatyczny zapis de facto wyłaszczający polskich twórców oprogramowania obsługujących sądowe systemy informatyczne, czyli sądy, prokuratury i komorników. W świetle ustawy minister sprawiedliwości będzie mógł przekazać „uprawnienia wynikające z autorskich praw majątkowych” Skarbowi Państwa, na przykład gdy uzna, że „zagrożona jest sprawność działania lub ciągłość funkcjonowania” tych programów (niezbędnych z punktu widzenia „interesu państwa” i „dobra wymiaru sprawiedliwości”), albo gdy porozumienie z właścicielami ich praw autorskich „napotka przeszkody”.

Bardzo to nieprecyzyjne, mętne i grozi samowolą. Poza tym minister może

też wymagać wglądu w dokumentację i kody źródłowe. Właścicielom software'u w ramach rekompensaty będzie się zaś należało wynagrodzenie ustalone na podstawie opinii biegłych, z którymi – a jakże – minister może się nie zgodzić.

– *Samo uzyskanie przez ministra sprawiedliwości kompetencji do swobodnego przyznawania uprawnień prawnoautorskich na rzecz Skarbu Państwa jest kontrowersyjne i stawia pod znakiem zapytania sens biznesowy oferowania usług IT polskiemu sądownictwu* – wyjaśnia Michał Starczewski z Kancelarii Prawnej Bartkowiak Wojciechowski Hałupczak Springer sp.j. – *W konsekwencji polskie sądy nie będą miały możliwości korzystania z dobrego oprogramowania albo będzie ono oferowane po znacznie wyższych cenach niż te na dotychczasowych warunkach.*

W nowym prawie znalazła się też nowa funkcja – koordynatora ds. informatyzacji sądownictwa powszechnego. Stąd w branży IT przypuszczenia, że celem resortu sprawiedliwości jest jakaś forma usprawnienia systemu informatycznego. Tyle że przeprowadzana w sposób kontrowersyjny i nieudolny. – *Przyjęte rozwiązania będą raczej odstraszały przedsiębiorców od oferowania produktów IT, niż pomogąły zarządzać projektami. Jeżeli nowe przepisy mają rozwiązywać jakieś problemy, z którymi spotkali się urzędnicy ministerstwa, to wydaje się, że jest to strzelanie z armaty do muchy* – mówi Starczewski. Zapisy ustawy są precedensowe, więc w opinii środowiska resortu sprawiedliwości najpewniej już ma problem z jakimś dostawcą tego typu usług. A jednocześnie ustawa nie precyzuje, czy przepis dotyczy przyszłych przetargów, czy też może zadziałać wstecz. Branża niepokoi się poza tym, że podobny mechanizm zostanie wdrożony także w innych obszarach administracji. Najpierw systemy informatyczne, potem sam internet?

AŻ



© WOJCIECH PACEWICZ/PAP

Jak PiS walczy o wrak?

Mimo licznych zapowiedzi ze strony PiS wrak Tu-154M pozostaje w Rosji.

W tygodniu, kiedy wyznawcy PiS znów zgromadzą się na Krakowskim Przedmieściu na miesięcznicy smoleńskiej – już 89. – warto przypomnieć, co szefowie PiS obiecywali, a co rzeczywiście zrobili, aby odzyskać wrak Tu-154M. Już w kampanii wyborczej w 2015 r. PiS zarzucał Platformie nieudolność w staraniach o odzyskanie szczątków samolotu. Ale PiS rządzi od dwóch lat i nie zdołało posunąć tej sprawy naprzód. 1 lutego minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski zapowiedział, że powstaje skarga na Rosję do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze w sprawie zwrotu wraku. „W tej chwili trwa proces kończenia pisania skargi do MTS i w najbliższym czasie taką skargę przedstawimy. To mogą być dni lub tygodnie” – zapowiedział szef polskiej dyplomacji. Minęło już siedem miesięcy, a skarga nie została złożona. Co więcej, z odpowiedzi na interpelację posłanki Joanny Muchy (PO) z końca lipca dowiadujemy się, że MSZ dopiero zastanawia się, czy tę skargę w ogóle składać. „Rozpatrujemy obecnie możliwość złożenia

skargi w sprawie zwrotu wraku samolotu Tu-154M do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Decyzja o złożeniu wniosku nie została jeszcze podjęta” – pisze w odpowiedzi na poselską interpelację Renata Szczęch, podsekretarz stanu w MSZ.

Politycy PiS twierdzą, że w odzyskaniu wraku pomoże też prezydent USA Donald Trump. On sam zresztą obiecał to podczas amerykańskiej kampanii wyborczej. „Dużo słyszałem o tym, że Polacy mają problem z odzyskaniem wraku prezydenckiego samolotu, który rozbił się w Smoleńsku. Zrobię, co w mojej mocy, aby pomóc polskiemu rządowi w tej sprawie” – zadeklarował. Posłanka Mucha zapytała i o to, czy prezydent USA podjął już jakieś kroki w naszej sprawie? Odpowiedź z MSZ jest jednoznaczna: „Nie otrzymaliśmy jak dotąd informacji od strony amerykańskiej, czy prezydent Donald Trump podjął już jakieś kroki w sprawie zwrotu wraku samolotu Tu-154M”. Przypomnijmy, że strona rosyjska konsekwentnie powtarza argumenty używane w ostatnich latach, że zwrot wraku samolotu nie jest możliwy z prawnego punktu widzenia, gdyż musi on pozostać na terytorium Rosji, dopóki nie zakończy się tam śledztwo w sprawie katastrofy. Oficjalne dokumenty wciąż zaprzeczają powtarzanym przez Jarosława Kaczyńskiego zapewnieniom, że PiS jest coraz bliżej prawdy o katastrofie.

(DĄB.)



© SZLAGA/FOTONOVA

Nowa poczekalnia w obozie władzy

Po prezydenckich dwóch wetach polityczne wakacje. Plaża. Żar leje się z nieba. Lekka bryza. Na morzu fale. Fale szumią. Co robi komentator polityczny? Ano idzie za zaleceniem wieszczki: „wysłuchać się w szum fal głuchy, zimny i jednaki/l przez fale rozemnać myśl wód jak przez znaki”. O czym szumią fale?

Fale szumią o tym, że w obozie władzy już nigdy nie będzie tak jak było i że jego wewnętrzna struktura musi się zmienić. Fale szumią o tym, że nie uderzają o brzegi wysp Bergamutów, gdzie: „na drzewach rosną jabłka/w gronostajowych czapkach/.../ Jest słoń z trąbami dwiema/l tylko wysp tych nie ma”. Tak jak nie ma i nie będzie słońca z trąbami dwiema, tak nie powstanie w Sejmie większość trzech piątych, by odrzucić weto prezydenta (bo nie będzie takiej większości bez Pawła Kukiza, a po co ma on wzmacniać PiS?). Prędzej ujrzymy też jabłko w gronostajowej czapce niż załączek „partii prezydenckiej” z kimkolwiek z klubu PiS, bo wybory prezydenckie będą po parlamentarnych, a przed parlamentarnymi to Jarosław Kaczyński będzie wsadzał na listy wyborcze i z nich zrzuczał.

Fale szumią o tym, że najgroźniej wypiętrzają się wtedy, gdy w wyniku wstrząsu sejsmicznego na dnie morskim pęka płyta tektoniczna, a jej brzegi zaczynają się zderzać ze sobą. Jarosław Kaczyński na kongresie PiS w Przysusze opisywał strukturę obozu władzy tak jednolitą, jak tektoniczny monolit. Rolę jej zwornika i centrum odgrywa prezes partii, nieformalny naczelnik państwa, nadprezydent i nadpremier zarazem, który zachowuje dla siebie zwierzchni nadzór nad resortami siłowymi, służbami specjalnymi, polityką zagraniczną i resortem sprawiedliwości. Za nim idzie premier do spraw gospodarczych (formalnie wicepremier); trzecią osobą okazuje się pani premier *de iure*, a *de facto* pani sekretarz posiedzeń Rady Ministrów, której w feudalne lenno oddano Kancelarię Premiera – ostatecznie w mniej ważnych technicznych sprawach ministrowie muszą do kogoś latać, żeby pan naczelnik nie musiał sobie głowy zawracać drobiazgami. W ramach tej jednolitej konstrukcji nie ma miejsca na pana prezydenta, element czysto ozdobny.

Tak było spójnie i pięknie i nagle wszystko się posypało. Pan prezydent objawił się jako element podmiotowy, dla którego miejsca nie było, a je sobie wyrębał, rozwalając całą konstrukcję. Nie można udawać, że tu się dokręci śrubkę, a tu pospawa. Trzeba zbudować coś nowego. Jak się buduje coś nowego, to trzeba wziąć pod uwagę, kto do czego dąży i jakie cele są możliwe dla niego do osiągnięcia. To są twarde polityczne determinanty, bez żadnej tanej psychologii, domyslenia się, co komu w duszy gra.

Przed wszystkim zatem trzeba zauważyć, że u obu najważniejszych podmiotów: prezydenta i prezesa, jeśli wola wspólnego stworzenia nowej konstrukcji nie wystąpiła, to wystąpi, bo żaden z nich nie ma innego wyjścia. Do wiosny 2020 r. pan prezes nie może pana prezydenta z prezydenta odwołać. Musi z nim żyć i się układać. Z drugiej strony, jeśli pan prezydent jeszcze nie wie (a myślę, że wie), to się dowie, że do wyborów parlamentarnych w 2019 r. nie jest w stanie odwołać pana prezesa z prezesa. W trakcie afery Rywina prezydent Kwaśniewski mógł, zachowując racjonalność polityczną, dążąc do odwołania Leszka Millera z premiera i przewodniczącego SLD, posiadał bowiem wewnątrz SLD potężne aktywa, które stopniowo uruchamiał. Prezydent Duda żadnych aktywów wewnątrz PiS nie ma, a minister Jarosław Gowin ze swoją

partyką to czek ciągniony bez pokrycia. Pan prezydent też musi z panem prezesem żyć i się układać.

Niemniej oba podmioty znajdują się w sytuacji obiektywnego konfliktu i to niezależnie od tego, czy zamierzeniem pana prezydenta jest tylko to, by w „dobrej zmianie” było więcej Andrzeja Dudy, a mniej Zbigniewa Ziobry (Antoniego Macierewicza, Witolda Waszczykowskiego etc.), czy też także to, by ta „dobra zmiana” była nieco mniej pisowska, a bardziej państwowa. Z punktu widzenia obywatelskiego jest to oczywiście najważniejsze i dowiemy się, o co tak naprawdę chodzi, gdy prezydent przedstawi swoje projekty ustaw dotyczące zmian w Krajowej Radzie Sądownictwa i Sądzie Najwyższym, ale dla uwarunkowań i dynamiki politycznego konfliktu wewnątrz obozu władzy zakres ambicji prezydenta (tylko godnościowo-personalne czy też polityczno-państwowe) ma drugorzędne znaczenie.

Najważniejszym czynnikiem napędzającym dynamikę konfliktu między panem prezesem i panem prezydentem okaże się dualizm poczekalni, który musi się ujawnić po wakacjach. Dotąd dualizmu nie było. Poczekalnia była jedna – mieściła się w siedzibie PiS przy ulicy Nowogrodzkiej; niewielki antyszambur pani premier służył do uzgadniania spraw technicznych. No, ale w PiS ministrowie, posłowie i senatorowie oraz ich koterie mają swoje zamierzenia, plany i nadzieje, a skoro okazało się, że pan prezydent może je zablokować lub rozwiązać, to lepiej zacząć zabiegać o jego przychylność. Do tej pory prezydent był całkowicie izolowany wewnątrz obozu władzy. Teraz jego poczekalnia zacznie się zapełniać, zwłaszcza jeśli skorzysta z takiego narzędzia konstytucyjnego, jakim jest Rada Gabinetowa, podczas której to on przewodniczy i może stawiać ministrów i premier w sytuacji podporządkowania. Sądząc, że po wakacjach dojdzie do pierwszego posiedzenia Rady.

Dualizm poczekalni, jeśli potrwa dłużej, sprawi, że brzegi pękniętej płyty tektonicznej obozu władzy nie będą się o siebie ocierać, ale zderzać czołowo. Przede wszystkim w interesie pana prezesa leży to, żeby ten dualizm zlikwidować. Jeśli w sprawach polityki obozu władzy pan prezydent ma nie rozmawiać z wysiadującymi w poczekalni ministrami i parlamentarzystami, to musi rozmawiać z premierem, a nie ma sensu rozmowa z takim premierem, który nie ma własnej poczekalni. W kształtującej się właśnie, radykalnie zmienionej, strukturze obozu władzy istnienie premiera pro forma, czyli Beaty Szydło, jest nie tylko zbędne, ale szkodliwe, bo skrajnie dysfunkcyjne. Tylko Jarosław Kaczyński jako prezes i premier może odciąć prezydenta od posłów i ministrów, a jednocześnie negocjować z nim zakres realizacji jego ambicji politycznych.

Kiedy dwa pełnoprawne podmioty polityczne zaczynają się mocować na rękę na pokrytym zielonym suknie stole prezydenckim, paprotka z niego zwykle spada. A bardziej klasycznie: „Biada podrzędnym istotom, które wchodzą między ostrza potężnych szermierzy”. Szum fal ucichł.

Pełzająca lustracja

Krajowa Administracja Skarbowa stała się poligonem doświadczalnym nowej fali lustracji.

Dotąd jedynie w Instytucie Pamięci Narodowej obowiązywał ustawowy zakaz zatrudniania (nawet na etacie sprzątaczk) byłych funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa PRL i ich tajnych współpracowników. W innych instytucjach i służbach (państwowych i samorządowych) niektóre kategorie pracowników i funkcjonariuszy (zwłaszcza na stanowiskach kierowniczych) mają obowiązek złożenia oświadczeń lustracyjnych. Dobrowolne ujawnienie służby w organach (bądź współpracy z nimi) nie musi prowadzić do wyrzucenia z pracy. Co innego, jeśli ktoś służbę czy współpracę zataił.

Idea powszechnej lustracji ponownie odżyła z chwilą powrotu PiS do władzy. Poligonem, na którym już ją przećwiczone, jest powołana w tym roku Krajowa Administracja Skarbowa. Zintegrowano w niej w sumie 65,3 tys. skarbowców, celników i część urzędników z Ministerstwa Finansów. Zdominowany przez PiS Sejm w ustawie o KAS zobowiązał wszystkich pracowników i funkcjonariuszy z jednostek włączanych do KAS, a urodzonych przed 1 sierpnia 1972 r., do złożenia oświadczeń lustracyjnych. Ustawa wprowadziła zakaz zatrudniania w KAS byłych funkcjonariuszy i współpracowników organów bezpieczeństwa. Poza wiedzą i doświadczeniem sługi fiskusa muszą się wykazać „właściwą postawą moralną”. Marian Banaś, sekretarz stanu w MF i szef KAS, w odpowiedzi na wystąpienie rzecznika praw obywatelskich napisał: „Tylko taka kadra zapewni właściwe wypełnianie ustawowych celów i zadań KAS, związanych z zapewnieniem efektywnego poboru danin publicznych, poprzez



© TOMASZ PACZOS/FOTONOWA

uschelnienie systemu podatkowego, zapobieganie wyłudzeniu podatku i coraz skuteczniejsze eliminowanie szarej strefy”.

KAS pierwszy etap lustracji ma już za sobą. Z 34 622 jej pracowników i funkcjonariuszy zobowiązanych do złożenia oświadczeń lustracyjnych – 232 osoby przyznały się do służby lub współpracy z organami PRL bądź takich oświadczeń w terminie nie złożyły. I te osoby z KAS wyrzucono, nie składając im propozycji dalszej pracy lub służby w nowej KAS. W drugim etapie oświadczenia „negatywne” (ponad 34 tys.) trafią do weryfikacji do Biura Lustracyjnego IPN. Wykryci przez IPN kłamcy lustracyjni też stracą pracę w KAS. Dodatkowo poniosą oni odpowiedzialność karną za złożenie fałszywych oświadczeń. Rządzący obóz na lustracji KAS nie zamierza poprzestać. Prezes Jarosław Kaczyński, mówiąc podczas kongresu PiS w Przysusze o „złogach” w dyplomacji, wskazał dalszy kierunek tej pełzającej lustracji. Aktyw PiS domaga się już lustracji urzędników państwowych i pracowników publicznych mediów. Po lustracyjnej porażce w 2007 r. dziś PiS metodą salami chce osiągnąć swój lustracyjny cel.

M.H.

Przybywa cudzoziemców

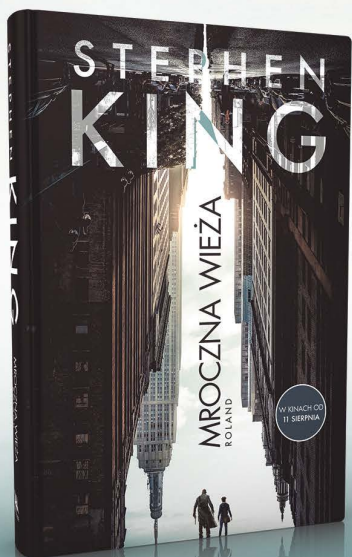
Wzrasta liczba cudzoziemców, którzy posiadają ważne dokumenty uprawniające do pobytu w Polsce (m.in. zezwolenia na pobyt czasowy lub stały). Od 2014 r. zanotowano wzrost o ponad

150 tys. osób. Zdecydowaną najliczniejszą grupę stanowią obywatele Ukrainy (127 tys.), Niemiec (23 tys.) oraz Białorusi (13,5 tys.) – wynika z danych Urzędu do Spraw Cudzoziemców. Połowa obcokrajowców posiada zezwolenia na pobyt czasowy (do 3 lat). Około 56 proc. cudzoziemców posiadających zezwolenia na pobyt w Polsce to osoby w przedziale wiekowym 20–39 lat. Wśród w sumie 300 tys. cudzoziemców przeważają

mężczyźni – 186 tys. osób (62 proc.), w porównaniu z 114 tys. kobiet. Najwięcej cudzoziemców przebywa w województwie mazowieckim, gdzie swój pobyt zarejestrowało blisko 100 tys. osób. Kolejnymi najpopularniejszymi regionami są województwa: dolnośląskie, małopolskie oraz zachodniopomorskie. Dane nie uwzględniają osób przebywających w Polsce na podstawie wiz.

(MZ)

REKLAMA



IDŹ WIĘC, SĄ ŚWIATY INNE NIŻ TEN

STEPHEN
KING
MROCZNA WIEŻA
ROLAND

SAGA FANTASY, PRZEZ WIELU CZYTELNIKÓW STAWIANA OBOK SŁYNNNEJ TRYLOGII TOLKIENA

Film na motywach MROCZNEJ WIEŻY w kinach od 11 sierpnia 2017
W rolach głównych Idris Elba i Matthew McConaughey



Wydawnictwo Albatros

Zapraszamy do salonów **empik** i na **empik.com**

Patroni medialni

Multikino

lubimyczytać.pl

FILMWEB



Płonie Wenezuela

Następca Hugo Cháveza dzień po dniu zamienia się w krwawego dyktatora.

Kapitan Juan Caguariapano i prokurator generalna Luisa Ortega znaleźli się w centrum politycznej zawieruchy w Wenezueli, która zmierza ku... Prognozy są rozmaite: od wojny domowej, przez wojskowy zamach stanu, po utrwalenie dyktatury obecnego prezydenta Nicolasa Madury. W niedzielę kapitan Caguariapano z grupą oficerów i żołnierzy zajęli Fort Paramacay w mieście Valencia i ogłosili „bunt przeciwko zbrodniczej tyranii”. Władze w Caracas nazwały kapitana „terrorystą” i ogłosiły, że sytuacja została opanowana. Rebelia mogła zostać stłumiona, ale „opanowanie sytuacji” to pobożne życzenia.

Wenezuela płonie. Codziennie w wielu miastach tysiące ludzi protestuje przeciwko instalowaniu dyktatury przez prezydenta Madurę. Milowym krokiem ku temu były farsowe wybory do konstytuanta 30 lipca. Wybory poddała ostrej krytyce prokurator generalna Luisa Ortega – postać ze szczytów rewolucji boliwariańskiej, którą 18 lat temu rozpoczął Hugo Chávez. Nowa konstytuanta w odwecie usunęła ją ze stanowiska na swoim pierwszym posiedzeniu w piątek. Została nazwana „zdrajczynią”. W opozycji wierzą, że Maduro boi się Ortegi, gdyż ponoć dysponuje ona informacjami o korupcji wśród rządzących. Tymczasem Ortega twierdzi, że nadal pozostaje prokurator generalną, a decyzja o jej usunięciu nie ma mocy prawnej.

Więcej o sytuacji w Wenezueli s. 44.

Eurobarometr na pogodę

Nie jest chyba jeszcze tak źle ze zjednoczoną Europą. Z sondażu przeprowadzonego w państwach członkowskich przez Eurobarometr (ponad 33 tys. przepeytanych) wynika, że 68 proc. mieszkańców czuje się europejskimi obywatelami (w Polsce 80 proc.). W skali Unii to najlepszy wynik od 2010 r., odkąd Eurobarometr pyta o europejską tożsamość. Rośnie także optymizm Europejczyków – 56 proc. uważa, że sprawy Unii pójdą w dobrym kierunku (w Polsce 60 proc.).

Na poprawę wspólnotowych nastrojów (o 6 pkt proc. lepszych niż zeszłej jesieni) wpływ prawdopodobnie miały porażki eurozerczych populistów w wyborach w Holandii i Francji oraz niezłe dane o stanie wspólnej gospodarki, pozwalające budzić nadzieję, że Unia powoli wygrzebuje się z trwającego od 9 lat kryzysu. Blisko połowa mieszkańców UE zadowolona jest ze stanu gospodarki własnych krajów (57 proc. nad Wisłą), a w strefie euro wspólna waluta cieszy się najlepszą reputacją od 2004 r. Czy to europejska wiosna? – pyta Eurobarometr. Nie w całej wspólnotcie: najbardziej pesymistycznie przyszłość Unii widzą opuszczający ją Brytyjczycy i borykający się z trudnościami gospodarczymi Grecy.

Rwanda: chleb bez wolności

Paul Kagame właśnie zdobył, jak ogłoszono, 99 proc. głosów i po raz trzeci wygrał wybory prezydenckie. Polityk naprawdę jest niezwykle popularny, pod jego rządami Rwanda stała się jedną z najszybciej rozwijających się gospodarek w Afryce, wyraźnie zwiększyła się długość życia i spadła śmiertelność wśród dzieci, pręźnie zwalczany jest analfabetyzm, a w międzynarodowych rankingach jego rząd jest uznawany za jeden z trzech najmniej skorumpowanych na kontynencie. Ale równocześnie wszelka krytyka władz jest bezlitośnie zwalczana, niezależne media praktycznie nie istnieją, opozycja jest prześladowana, wielu jej działaczy zginęło w tajemniczych okolicznościach. Żeby móc startować na trzecią kadencję, Kagame musiał zmienić własną konstytucję – zrobił to za pomocą zmanipulowanego referendum.

Choć oficjalnie prezydentem jest dopiero od 2000 r., to w rzeczywistości 59-letni Kagame zaczął rządzić Rwandą już sześć lat wcześniej, po tym, jak dowodzona przez niego partyzantka położyła kres prowadzonemu w kraju ludobójstwu i wygrała krwawą wojnę domową. Przed końcem tej dekady prezydent dołączył więc do elitarnego grona dyktatorów, którzy rządzą już ponad ćwierć wieku i nic nie wskazuje na to, żeby miał wówczas zamiar udać się na emeryturę.



© REUTERS/FORUM (2)



© EAST NEWS

Chińczycy ratują świat

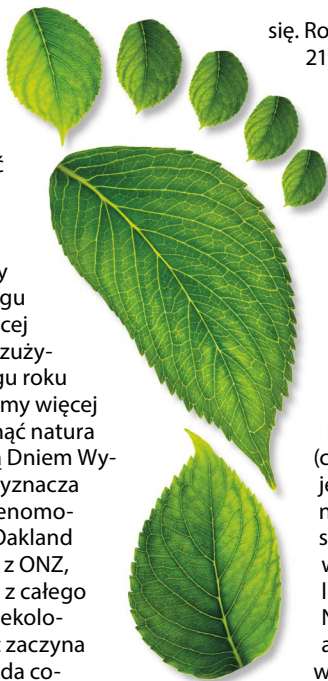
Motto „Każdy, kto zagraża Chinom, zostanie zniszczony, choćby nie wiadomo jak daleko stąd” – gdyby Chiny zamienić na Amerykę – mogłoby być spokojnie ulubioną frazą Hollywood. To by się zgadzało: główny komplement pod adresem „Wolf Warriors 2” (Wilczych Wojowników), najgłośniejszej nowej chińskiej premiery filmowej, jest taki, że to wreszcie

„hollywoodzkie kino”. Jest rozmach, tempo, niezwykle efektowne sceny walki, helikoptery i czołgi, udane repliki aktualnego chińskiego uzbrojenia – nie bez kozery premiera odbyła się tuż przed huczynymi obchodami 90. rocznicy Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Konsultantem u boku Wu Jinga, reżysera i głównego aktora, był Anthony Russo, ten od „Kapitana Ameryki” – i to wiadać. Mamy też silny wątek narodowo-patriotyczny: żołnierze jednostki specjalnej wysłani zostają do anonimowego zakątka Afryki, gdzie biali najemnicy dokonali

przewrotu, uwięzili chińskich biznesmenów i sporą grupę lokalnej ludności. Jak się to kończy, nietrudno przewidzieć („cały świat odetchnął z ulgą”). I niewątpliwie takie zakończenie Chińczykom się podoba: „WW2”, sfinansowany z prywatnych środków, zarobił w pierwszym tygodniu 238 mln dol. i był najchętniej oglądanym filmem na świecie. Wyprzedzając w rywalizacji hollywoodzki blockbuster „Dunkierkę”. Co prawda na portalach społecznościowych podniosły się głosy, że fabuła mocno naciągana, a patriotyzm papierowy, ale wszystkim nie dogodzisz.

Od sierpnia okradamy Ziemię

Od 2 sierpnia żyjemy na kredyt natury; do tego dnia zużyliśmy już bowiem wszystko, co Ziemia jest w stanie wyprodukować i zaabsorbować w ciągu całego roku – i od tej pory zaczynamy naruszać jej rezerwy. Do grudnia wytniemy więcej lasów, niż zdoła w ciągu roku wyrosnąć, złowimy więcej ryb, niż przez rok się urodzi, zużyjemy więcej wody, niż w ciągu roku zasila akweny, wyprodukujemy więcej CO₂, niż jest w stanie wchłonąć natura itd. Tę graniczną datę zwaną Dniem Wyczerpania Zasobów (EOD) wyznacza Global Footprint Network, renomowany instytut badawczy w Oakland w Kalifornii, współpracujący z ONZ, na podstawie 15 tys. danych z całego świata. Co roku dzień długu ekologicznego, od kiedy ludzkość zaczyna żyć na koszt planety, przypada coraz wcześniej.



się. Rok później EOD przypadł 21 grudnia (przez następne 10 dni zużywaliśmy przyrodę na poczet następnego roku). W 1980 r. ten dzień był już 4 listopada, w 2000 r. – 20 września. Od tej pory coraz szybciej przesuwa się w kalendarzu, jakby kumulowały się odsetki od niespłaconych pożyczek. W tej chwili do pełnego bilansu potrzebujemy 1,7 naszej planety, w 2030 r. potrzebować będziemy równo dwóch (choć, to banał, mamy tylko jedną). Co więcej, mieszkaniec Kataru dla zaspokojenia swoich potrzeb potrzebowałby dziś 7,4 Ziemi, Australijczyk i Amerykanin – pięćciu, Niemiec i Francuz – trzech, a z kolei mieszkańcom Indii wystarczy 0,6 planety, a Erytrei – tylko 0,3. Ale wszyscy ją nadmiernie eksploatujemy kosztem przyszłych pokoleń. A kraje bogate przerzucają wiele problemów ekologicznych na biedne.

W 1970 r. po raz ostatni wystarczyła nam na pokrycie naszych potrzeb tylko jedna Ziemia. Popyt i podaż równoważyły

REKLAMA

**Prywatna Klinika Rehabilitacyjna
CHOROBY KRĘGOSŁUPA,
NARZĄDÓW RUCHU I GŁOWY
Krojanty – Dwór k. Chojnick
tel. (052) 398-56-56
fax. (052) 398-56-06
www.krojanty.com.pl
klinika@krojanty.com.pl**

LECZYMY:

■ **rwę kulszową, wypadnięcia dysków, chroniczne zespoły bólowe kręgosłupa i głowy, powikłania choroby zwyrodnieniowej kręgosłupa, następstwa i powikłania urazów układu kostnego, więzadeł i stawów, migrenowe bóle głowy**

PROWADZIMY REHABILITACJĘ:

■ **po wylewach, po operacjach ortopedycznych, po złamaniach**



**ZRÓB PREZENT
SWOIM RODZICOM!**
Pobyty 5, 10 lub 21 dni

Młodych Polaków nie interesuje wielki front antypisowski. Nie chcą czekać do czasu zorganizowania własnej interwencji politycznej. Tak

Aplikacja: demokracja



obalać żadnej władzy. Wystarczy im, jak ostatnio, gdy poszli bronić sądów.

RAFAŁ KALUKIN

Wrocław, 20 lipca,
demonstracja
w obronie sądów



Z

organizowany przez młodych ludzi łańcuch światła pod Sądem Najwyższym stał się symbolem lipcowej fali protestów. Sukces kilkorga aktywistów z fundacji Akcja Demokracja przypieczętowały w ubiegłym tygodniu „Wiadomości TVP”, poświęcając im insynuacyjny

materiał z kultowymi strzałkami. Doniesienia o finansowych transferach z zagranicznych źródeł mogą jednak narobić zamętu nie tylko w głowach tych odbiorców, których hasło „Soros” kieruje ku wyższym stanom świadomości. Bo jak to się właściwie stało, że niewielkiej i szerszej dotąd nieznannej organizacji udało się zmobilizować tak wielu obywateli dotąd opornych na perswazje bardziej doświadczonych wodzirejów?

Akcja Demokracja natychmiast opublikowała na swej stronie sprawozdania finansowe z działalności. Sensacji nie było. Połowa wpływów pochodziła od poważnych europejskich fundacji zajmujących się finansowaniem działalności ekologicznej. Bliższa jedna trzecia – z bieżących wpłat od obywateli.

– Oni wiedzą, jak się poruszać w trzecim sektorze, skąd brać pieniądze, jak załatwiać szkolenia. Funkcjonują w obiegu międzynarodowym, nowe technologie mają w jednym palcu. Tyle że nie organizowali dotąd masowych akcji. Stąd zaskoczenie w środowisku – słyszymy od doświadczonego warszawskiego aktywisty.

Przebieg otwartego spotkania w Domu Jabłkowskich w centrum stolicy, wedle założeń gospodarzy z Akcji Demokracja, służącego podtrzymaniu uwolnionej protestami energii społecznej, potwierdza te opinie. Żadnej improwizacji, proste i zrozumiałe komunikaty, klarowny podział zadań pomiędzy wszystkich członków kolektywu. Momentami brakuje wręcz tlenu w aranżacji nazbyt profesjonalnej prezentacji. Zwłaszcza że organizatorzy równolegle transmitują ją w internecie i można odnieść wrażenie, że audytorium z *onlajnu* bardziej ich angażuje.

Ale może to tylko odczucia przybyśsza z odległej analogowej galaktyki?

My to wy

Do tej pory większość ich akcji zaczynała się od wezwania w internecie „podpisz apel”. W sprawie smogu w Zakopanem, polityka szczującego na uchodźców, nienawistnego dyrektora szkoły, zmianom w prawie łowieckim, referendum edukacyjnego. Dziesiątki tematów z najróżniejszych obszarów. Podpisujący pozostawia swoje dane i adres mailowy. Tym samym trafia do bazy danych Akcji Demokracja i będzie odtąd indywidualnie mobilizowany do kolejnych inicjatyw. Do tej pory były to przeważnie petycje i lokalne pikety. Co jakiś czas organizacja rozsyła też sympatykom ankietę z pytaniem, czym warto się zająć.

Model działania został zapożyczony od brytyjskiej organizacji 38Degrees oraz niemieckiego Campactu, z którymi Akcja Demokracja tworzy nieformalną sieć współpracy.

– Łańcuch światła wcale nie był naszą pierwszą uliczną akcją. Wcześniej zrobiliśmy sześciotysięczną manifestację przeciwko umowie CETA. Jak na mało znany temat, to spory sukces – mówi Maria Świetlik (w organizacyjnym żargonie: kampanierka AD).

Dyrektorka i jedna z fundatorek Weronika Paszewska dodaje, że choć Akcja Demokracja działa dopiero od dwóch lat, każdy z członków siedmioosobowego zespołu ma spore doświadczenie w działalności społecznej. Założyli wspólną organizację, aby realizować ważne dla nich wartości. A poza tym – co również istotne – to dobry sposób na życie. ▶

© KORNELIA GŁOWACKA-WOLFF/AGENCJA GAZETA